

KS. TOMASZ KOŁAKOWSKI

**ZBŁĄKANE PTAKI**  
SZTUKA PATRIOTYCZNA W CZTERECH AKTACH

Nakładem  
Zespołu teatralnego "Zbłąkane Ptaki"  
Philadelphia, Pennsylvania



584356

64 AE

KS. TOMASZ KOŁAKOWSKI

**ZBŁĄKANE PTAKI**  
SZTUKA PATRIOTYCZNA W CZTERECH AKTACH

Nakładem  
Zespołu teatralnego "Zbłąkane Ptaki"  
Philadelphia, Pennsylvania



Copyright by Rev. Thomas Kolakowski

Wszelkie prawa zastrzeżone.

Osoby lub organizacje, pragnące wystawić tę sztukę, winny się zwrócić do autora o pozwolenie.

Ks. Tomasz Kolakowski,  
2960 Tilton St., Philadelphia 34, Pa.



Wydrukowano w Stanach Zjednoczonych 1954 r.

Drukarnia STRAŻY, Scranton, Pa.

AE 940859  
K. 157/07

— 3 —

## ZBŁĄKANE PTAKI

Sztuka patriotyczna w czterech aktach

### OSOBY:

Pustelnik—Prorok  
Kapitan—Wacław Nawrot  
Wanda—sanitariuszka  
Grupa partyzantów  
Tulipan—partyzant  
Olek—starszy partyzant  
Zawisza Czarny—kierownik wywiadu  
Helena—goniec z Warszawy  
Ranni partyzanci  
Zjawa—Polonia—Anielica  
Dwóch aniołów—symbole Anglii i Francji  
Hitlerowiec i bolszewik  
Grupa więźniów w obozie koncentracyjnym  
Fiolek—współwięzień  
Jaśmin—współwięzień  
Janek—narzeczony Wandy

## PROLOG

### Pieśń emigrantów na Oceanie Atlantyckim

Dlaczego, Panie, roztaczasz przed nami  
Czar białych nocy, miraż oceanu?  
Jeśli z dniem każdym i z każdą godziną,  
Wciąż nas oddalasz od naszego kraju?

Dlaczego tchnąłeś w te tułacze serca  
Miłość ogromną i wielką tęsknotę?  
Skoro nie możemy, choć mocno pragniemy  
Wrócić do kraju na własną robotę!

Tęskno za Polską, choć okręt kołyska,  
Czule kołysze w nocy, w biały ranek,  
Lecz nad kołyską nie schyla się matka  
I nam nie nuci polskich kołysanek!

Dlaczego Panie, są inne narody  
Takie szczęśliwe, że ich białe kości,  
Z odległych krajów ściągasz w miejsce swoje,  
A gdzie mój kurhan? Gdzie mogiły moje?

Żali nie lepszy los mają żurawie,  
Które znów wrócą, kiedy przyjdzie wiosna  
I gdy osiądą na mazurskiej trawie,  
Nam pozostanie tylko myśl żalсна . . .

Tylko my jedni nie znamy godziny,  
W której uderzy dzwon wolności świata,  
Gdy będziemy mogli sformować drużyny,  
Wrócić w kolumnach, by uściskać brata!

Na szare pióra żurawiego lotu,  
Składamy żal swój, co piersi nam gniecie,  
I w dal płyniemy wśród udręki splotu,  
My, rozproszeni tułacze po świecie!

Zbłąkane ptaki! My jedni bez gniazda!  
Gdzie nasza przystań? Gdzie jest nasza gwiazda?  
Prowadź nas, Panie, na bezbrzeżne knieje!  
Lecz nam pozostaw ostatnią nadzieję!

Zaprawdę wrócisz nas kiedyś do kraju,  
Na polski zagon i pod polską strzechę,  
Gdzie się lud modli po rozdrożach w maju.  
Wszak jesteś dobry! Daj nam tę pociechę!

Lub zabierz wszystko: cudne kraje, morza  
I wspaniałości, które niesie zorza!  
Zgaś wszystkie gwiazdy! Zaćmij wszystkie słońca  
Jeśli tułaczka ta ma być końca!

*Pisałem na Oceanie Atlantyckim w dniu  
15 sierpnia 1948 r. na tułaczym szlaku:  
Genua—Buenos Aires.*

**Ks. Tomasz Kołakowski**



## ZBŁĄKANE PTAKI

### — AKT PIERWSZY —

*(Kurtyna się podnosi i ukazuje się las. Pod drzewami śpią zmęczeni partyzanci. Ciemna noc. Spokój i cisza. Pod jednym drzewem, na ściętym pniu sosny drzemie kapitan Nawrot. Ubrany w granatowy beret, ciemno—zieloną kurtkę, szare spodnie; przepasany pasem, a za pasem pistolet. Nagle zza drzew puszczy wylania się Pustelnik. W ręku trzyma wysoką laskę. Prawą rękę wyciąga nad śpiącymi).*

PUSTELNIK:

Boże, ześlij na lud twój wyniszczony bojem,  
Sen cichy, sen przespany, z pociech jasnym zdrojem  
Niechaj widmo rozpaczy we śnie go nie dręczy.  
Rozwieś nad nim kotarę z rąbka niebios tęczy.  
Niech się we łzach nie budzi przed dniem zmartwych-  
wstania.

A mnie daj łzy ogromne i męki niespania,  
Po mękach wręcz mi trąbę sądneho Anioła;  
A kogo przed tron Boga ta trąba zawoła,  
Niechaj stanie przed tobą. Daj mi siłę, Boże,  
A komu palec przekleństw na czoło położę,  
Niech nosi znak na czole . . . Pozwól, Panie, tuszyć,  
Ze słowem zdołam cielce złote giąć i kruszyć . . .  
Z brązu wzniosę posągi, gdzie pokruszę gipsy.  
A kto ja jestem? Jestem duch Apokalipsy—

*(Po odmówieniu tej modlitwy pustelnik cofa się wgląd puszczy.)*

KAPITAN NAWROT: *(budzi się i mówi)*. Boże, co tu się dzieje? Czy mi się śniło, czy też widziałem! Tu był jakiś duch! Naprawdę, jak mogłem tak zasnąć i narazić moich chłopców na niebezpieczeństwo! Przecież Niemcy mogli nas wszystkich wyrzucić, a ja spałem! Ale widocznie Bóg czuwa nad nami, bo nic złego się nie stało! *(Przechadza się nerwowym krokiem i wreszcie zamyślny staje, patrzy w stronę śpiących partyzantów)*. Tak, śpią nasi chłopcy! Niech śpią i odpoczywają po wczorajszym boju. Aleśmy Niemcom dali w skórę! Cztery wozy pancerne naładowa-

ne Szwabami zostały rozbite i spalone! Nie pozwoliliśmy im wejść do naszej puszczy. Nasz tu dom i nasze królestwo! Nasza puszcza jak kochająca matka, jak czuła kochanka otuliła nas swymi drzewami, swymi konarami i przytuliła do swego łona! Dobrze jest nam tu być, kiedy po całym kraju grasują brunatne hordy hitlerowskie. Tu jest narazie bezpiecznie! *(Znów spogląda na śpiących)*. Śpijcie chłopcy! Inni już zasnęli snem wiecznym! Niech im ta okrwawiona ziemia polska lekką będzie! *(Staje pod drzewem, zakłada nogę na nogę i zaczyna gwizdać piosenkę)*.

Leciał pies przez owies  
Ogonem wywija,  
że jest nieżonaty,  
Szczęśliwa bestyja!

WANDA: *(budzi się i spogląda na kapitana)*. Co ty, Wacusi, nie śpisz?

KAPITAN: Mnie spać nie wolno, bo jestem na warcie, ale dla czego ty się wierzisz, jakby cię wszy miały rozszarpać.

WANDA: *(wstaje)*. Jak tu spać, kiedy nie można. *(Drapie się po głowie)*. Tu gryzie! *(Maca się po plecach)*. Tu boli! *(drapie się pod pachami)*. Tu swędzi.

KAPITAN: Tak, kiedy leciałaś za partyzantami, to nie myślałaś, że tak będzie źle. Ale teraz już za późno.

KAPITAN: *(przystaje i śpiewa piosenkę)*.

Hej partyzanci, malowane dzieci,  
Niejedna panienska za wami polecie.  
Niejedna panienska i niejedna wdowa  
Za wami chłopaki, polecieć gotowa.

WANDA: No, ja za tobą napewno nie poleciałam.

KAPITAN: Tylko za kim?

WANDA: Ktoby takiego cienkiego śledzia chciał.

KAPITAN: To za kim ty poleciałaś?

WANDA: Za nikim! Poszłam się bić z Niemcami. Co tam takie w lesie kochanie. Jeść nie ma. Pić nie ma. Mydła nie ma i lipsticka i nic. Diabli tam wymyślili tę wojnę w lesie! Ja chcę do domu. *(Wanda energicznie podrywa się z legowiska obwieszona szyszkami i szpilkami sosnowymi)*.

KAPITAN: Co, ty chcesz do domu? Ty nawet nie wiesz, że jakbyś teraz wróciła do domu, toby cię zaraz Niemcy na mydło przetopili. Taka tłusta kobieta. Byłoby ze trzydzieści funtów mydła.

WANDA (*oburzona*): Co ty pleciesz! Ja na mydło?

KAPITAN: Pewnie, że ty, a nie ja, bo ze mnie nie byłoby nawet jednego funta.

WANDA (*po namyśle*). To już niech będzie i na mydło. Już wolę to, aniżeli marne życie w lesie. No, i myślę, że jeżeli zrobią ze mnie mydło, to będzie pachniało, aż będzie w nosie kręcić i najważniejsze, że nie dadzą do mycia gęby takim brudasom jak ty.

KAPITAN: (*podchodzi do niej blisko, bierze ją za rękę wącha*): No, z takiego cuchnącego ciała Niemcy napewno nie zrobią pachnącego mydła. Nawet sam Hitler tego nie potrafi.

WANDA (*oburzona machnęła ręką w kierunku kapitana.*) E, gadaj sobie do lampy. Ja chcę do mojego ładnego domku. (*zamyśla się i potem śpiewa*).

Mały, biały domek, co noc mi się śni  
Mały, biały domek, a w tym domku ty!

KAPITAN: Co ja? I am very lucky, na dwa boki.

WANDA (*oburzona*). No nie ty, ale tamten, mój najlepszy i najładniejszy Janek. Ja dla niego śpiewam. (*znów śpiewa*).

Mały, biały domek, co noc mi się śni  
Mały, biały domek, a w tym domku ty!  
Okna tego domku dziwnym blaskiem lśnią,  
Jakby czyjeś oczy zachodziły mgłą!  
Nie wiem, ach nie wiem, jak to się stało,  
Że zakochałam się!  
Przecież na świecie chłopców nie mało,  
A ja o tobie śnię!  
Nie krępuj się, możesz drwić i żartować,  
Ja jedno wiem, że zakochałam się!  
Gdy pierwszy raz w oczy twoje spojrzałam,  
A w oczach twych, ja zakochałam się!  
Mały, biały domek, w mej pamięci śni,  
Mały, biały domek, a w tym domku ty!

WANDA: (*po odśpiewaniu tej piosenki zaczyna znów marzyć*). Tak, było bardzo dobrze, jak byłam w domu! On przychodził, siadał na kanapie! Ja miałam zrobione ładnie włosy, lipstick, perfumy. To było prawdziwe kochanie a nie takie, jak tutaj. Ach, kiedy znowu będziemy we dwoje? (*znów śpiewa*).

Gdy będziemy znów we dwoje,  
Dam ci słodkie usta moje  
I pieśczętą cię upoję,  
Jak na wiosnę wonią róż  
Twojem będę sercem całym,  
Całym ciałem!

KAPITAN: Wanda, co ja widzę! Ty naprawdę jesteś zakochana. Twoje serce jest zarżnięte po same uszy. Ale pamiętaj starą prawdę, że gdy serce jest zajęte, to w głowie wakacje. A my teraz nie możemy mieć wakacji w głowie. Musimy mieć mocne głowy, bo musimy się bić z Niemcami. No, i ja widzę, że po mału muszę się mufować z twojego serca.

WANDA: E, co tam ty! Ty lepiej się powieś na jakiejś suchej gałęzi.

KAPITAN: To ja już wolę powiesić się na jakiejś ładnej szyi.

WANDA (*nadstawia szyję*). Tu jest ładna szyja, ale nie dla ciebie.

KAPITAN: (*ze złością*). Na takiej szyi niech się niedzwiedź powiesi i uściska cię swymi brudnymi łapkami. Można na niej rzepę siać, taka jest brudna.

WANDA: (*odwraca się od niego i znów śpiewa*).

Gdy będziemy znów we dwoje  
Dam ci słodkie usta moje  
I pieśczętą cię upoję,  
Jak na wiosnę wonią róż!  
Twoją będę sercem całym  
Całym ciałem!

KAPITAN: E, ktoby na takie ciało leciał. Na mydło dobre.

WANDA: Bredzisz jak w gorączce. Nie było to jak w domu. Ciepłe mieszkanie, czyste poduszki, dobre jedzenie, ładne sukienki. W niedzielę zśliśmy do kościoła, a po kościele do domu i zaraz

kura do garnka, rosół (*oblizuje się*) kartofle, placki kartoflane, drożdżowa babka i lody. A tu co? Dziadostwo! Po obiedzie z chłopakami i dziewczuchami szłam na majówkę do sąsiadów. Ja najwięcej chodziłam z Jankiem Wysockim do Maciejów. Mieli ładny dom, ogród, a w ogrodzie wspaniałą studzienkę. Często śpiewałam.

KAPITAN: A tutaj kto ci zabrania śpiewać? Drzej się jak stare prześcieradło, tylko mi moich chłopców nie pobudź!

WANDA: (*znów śpiewa*).

Głęboka studzienko, głęboko kopana,  
A przy niej Kasienka, jakby malowana!  
Stała przy studziencie, wodę nabierała,  
O swoim kochanku, Jasieńku myślała.  
Żeby cię, Jasieńku, w wodzie zobaczyła,  
To bym do studzienki za tobą skoczyła.  
Najprzód bym rzuciła ten biały wianeczek,  
Com se go uwiła ze samych różyczek.

Głęboka studzienko, czy mam do cię skoczyć—  
Tęsknię za Jasieńkiem, życie sobie skrócić—  
Nie skoczę do ciebie, studzienko głęboka,  
Za daleko do dna i zimna twa woda.

Ucałuję listek, szeroki, dębowy,  
Razem z pozdrowieniem wrzucę go do wody.  
Zanieś go studzienko do Jasieńka mego,  
Powiedz mu ode mnie, że czekam na niego!

KAPITAN (*nadstuchuje, chodzi nerwowo*). No, dosyć tego krzyku! Bo mnie to też przypomina mój dom i moją Kasię. Ja też nie byłem taki biedny jak teraz. Ale teraz wszystko Niemcy zabrali i zniszczyli. Musimy się bić z nimi w lesie. Ja też chodziłem z Kasią na spacer, ale ona nie była taka pękata jak ty (*pokazuje rękami, że Wanda jest pękata i gruba*.) Ona była zgrabna dziewczyna (*przystaje i śpiewa*).

Czyjaż to dziewczyna, co po wodę idzie?  
Ładnie się ubrała, pewnie moją będzie!  
Ładnie się ubrała, pewnie moją będzie!

WANDA: (*przystaje i wrzeszczy*). Wacusiu, jak ty śpiewasz! Tak się nie śpiewa! Wiesz, jak ty śpiewasz? Jak jakiś dziad pod

kościółem. Ja ci pokaże, jak to się śpiewa. Słuchaj! (*Śpiewa wysokim głosem*).

Czyjaż to dziewczyna, co po wodę idzie  
Ładnie się ubrała, pewnie moją będzie  
Ładnie się ubrała, pewnie moją będzie!

WANDA: Widzisz, tak się śpiewa! Teraz śpiewaj dalej.

KAPITAN: (*śpiewa dalej*).

Czy pamiętasz dziewczęę jakżeś szła z kościoła?  
Jam ci się zapytał, czy ty będziesz moja!  
Ja cię się zapytał, czy ty będziesz moja!  
Czy pamiętasz dziewczęę, coś mi powiedziała,  
Jak mama pozwoli, to mnie będziesz chciała!  
Jak mama pozwoli, to mnie będziesz chciała!

Czy pamiętasz dziewczęę, mama ci kazała  
Ja chłopiec wesoly, byś mnie pokochała,  
Ja chłopiec wesoly, byś mnie pokochała!

Czy pamiętasz dziewczęę, jak my się poznali,  
Jak my se pierwszy raz buziaka dawali,  
Jak my se pierwszy raz buziaka dawali!

WANDA: (*zdemerwowana przerywa mu*). Ej, ty kapitan, a możebyś tak już zamknął swoją buzię, bo tak ją rozciągnąłeś jak harmonię! Czy pamiętasz? Czy pamiętasz? Ja nic z tobą nie pamiętam. Ja wszystko z Jankiem pamiętam!

KAPITAN: (*oburzony*). E, ja mam dosyć i ciebie i tych wiejskich piosenek. Nie ma to jak nasze partyzanckie piosenki. Nadstaw uszu i posłuchaj. (*Kapitan śpiewa*).

Rozszumiały się wierzby płaczące,  
Rozplakała się dziewczyna w głos,  
Od łez oczy podniosła błyszczące,  
Na żołnierski, na twardej życia los!

(*Budzą się inni partyzanci ze snu i przytaczają do śpiewu*).

Nie szumcie wierzby nam,  
Żalu, co serce rwie,  
Nie płacz dziewczyno ma,  
Bo w partyzantce nie jest źle!

Do taktu grają nam  
Armaty i kul grad,  
Śmierć kosi niby łąn,  
Lecz my nie wiemy, co to lęk!  
Ślota, deszcz, czy słoneczna spiekota  
Wszędzie słyhać miarowy, równy krok!  
To maszeruje ta nasza piechota,  
Na ustach śmiech, swobodna dłoń, pogodny wzrok!

TULIPAN: *(jeden ze śpiących partyzantów zbudził się dopiero teraz, zerwał na równe nogi i krzyczy)*. Co tak wesoło! Co tak głośno! Nie jesteśmy przecież w domu, ale na wojnie. Czuję, że Niemcy są niedaleko od nas.

KAPITAN: E, bajki! Tobie zawsze się coś zdaje! Idź spać! Jesteś przeczulony! Ja myślę, że po wczorajszym laniu, jakiegoś Niemcom sprawili, oni teraz nie będą mieli odwagi prędko nas zaatakować!

TULIPAN: *(przyklada ucho do ziemi)*. Czuję niedaleko naszego wroga!

*(W tej chwili krzyżują się światła reflektorów nad puszczą i za chwilę wpada wartownik Olek)*.

Olek: *(wola)*. Niemcy idą! Czołgi!

KAPITAN: *(wydaje rozkaz)*. Wszyscy do broni!

*(Partyzanci chwytają za broń i wyskakują ze sceny)*.

WANDA: *(zdenewowana krzyczy)*. Ja im pokażę, tym cholero! Ja im butelkami rozwalę wszystkie łąby i podpale wszystkie tanki! *(szuka po kątach butelek, znalazła jedną, ale z wódką i zwraca się do kapitana)*. Tu jest wódka, szkoda wylać! Otwórz gębę, niech ci wleję!

KAPITAN: Czyś ty zwariowała, czy co? Na wojnie trzeba mieć głowę trzeźwą, a nie zalaną!

WANDA: No, to co zrobić z tymi złotymi kroplami?

KAPITAN: Wlej sobie za kołnierz! *(wyskakuje ze sceny)*.

*(Wanda z płaczem wylewa wódkę na ziemię, a potem znalazła bańkę z gazoliną i wlewa do butelki. Za sceną słyhać strzały i wybuchy bomb. Bitwa rozgorzała)*.

WANDA: *(wyskakuje ze sceny i potem krzyczy)*. Wy diabły przekłętę, wynoście się z naszej ziemi!

*(Słyhać okrzyki partyzantów)* Hurra! Hurra! Hurra!  
*(Potem słyhać śpiew)*.

Hej, kto Polak, na bagnety,  
Żyj swobodo, Polsko, żyj!  
Takim hasłem cnej podniety,  
Trąbo nasza wrogom grzmij!  
Trąbo nasza wrogom grzmij!

*(Kurtyna spada)*





AKT DRUGI

*(Dom gajowego pod lasem opuszczony przez rodzinę gajowego z powodu niedawnej bitwy w lesie. Wewnątrz domu—stół, krzesła, ławki. Na ścianach obrazy. Niektóre wiszą krzywo. Szafka na naczynia kuchenne i inne przedmioty gospodarstwa domowego. Siedzą przy stole partyzanci. Niektórzy mają owinięte twarze. Są ranni.)*

KAPITAN: Aleśmy teraz Niemcom dali w skórę. Teraz to już napewno nie odważą się nas zaatakować. Jestem przekonany.

TULIPAN: O bitwie pogadamy potem. Teraz trzeba coś przelknąć, bo człowiek głodny jak wilk.

*(Zwraca się do Wandy).* Wanda ruszaj się! Co chcesz, aby ci jeszcze przyrosło ze 20 funtów sadła? Jeszcze ci mało? Ruszaj się! Przygotuj jakieś żarcie, bo kiszki marsza grają!

WANDA: *(wstaje, szuka po wszystkich kątach jedzenia).* Nic tu nie ma! Co oni jedli?

*(Wreszcie znalazła w słoiku jakiś biały proszek).* Cieszta się chłopaki, zaraz będzie herbata! Znalazłam cukier!

KAPITAN: *(podchodzi i kosztuje).* No, ten cukier jest tak słodki jak ty! Ciekawa rzecz, że u kobiety wszystko jest słodkie nawet sól! Przecież to sól, a nie cukier!

*(Podchodzą inni, kosztują i śmieją się.)*

KAPITAN: Oj, Wanda, Wanda, popraw się! Coraz więcej tracisz na wartości. Jeżeli twój język nie może odróżnić soli od cukru, to po co ty się włóczysz z nami?

WANDA: *(oburzona).* A czy ja wiem, czy to cukier, czy sól? Ja nie próbowałam. Wygląda jak cukier.

*(W tej chwili wpada Olek, wnosi jakiś długi pakunek.)*

OLEK: Czołem chłopcy! Dźwigam wam zająca.

KAPITAN: A skąd ty to masz? To jest wojskowy pakunek!

OLEK: *(opowiada).* Stałem na warcie i patrzyłem do góry, bo posłyszałem warkot samolotu. Patrzę ja, patrzę, a tu od jakiegoś samolotu odrywa się jakiś mały punkt i spada wprost na mnie. Z początku myślałem, że to jakiś lotnik, ale potem widzę, że to paczka! Tak, Bóg nie zapomina o nas! Z nieba nam to spadło.

*(Wszyscy partyzanci zbierają się koło tej paczki).*

KAPITAN: To paczka z amerykańskiego samolotu. Nie widzicie? Wszystko jest amerykańskie. No, teraz już z głodu nie umrzemy. Będziemy mieli dobrą wyzerkę.

WANDA: *(ciekawie ogląda rzeczy, potem rozpakowuje jedną paczkę.)* Co tu jakiś biały klej nam przysłali! Poco nam klej! Nam potrzeba kielbasy!

KAPITAN: Nie szkodzi, nie szkodzi! Przyda się i klej!

WANDA: A po co?

KAPITAN: Po to, aby skleić twoje stare kości, które ci Niemcy pogruchotali!

WANDA: *(oburzona).* Ja myślę, że dla ciebie przydałoby się trochę oleju, aby ci wlać do rozklekotanej główki, bo w tej główce za dużo sieczki, a za mało oleju. To jest cały trubel!

OLEK: *(podchodzi).* Co wy nie wiecie, co to jest? To nie żaden klej, tylko mleko amerykańskie. Trzeba tylko wody dolać, rozmieszać i pić, jakbyś co dopiero krowę wydoił!

*(Wanda rozkłada jedzenie i wszyscy zasiadają do stołu. Jedzą i dziwią się, że takie smaczne. W czasie jedzenia rozmawiają. Olek prędzej od innych zjadł swoją kolację).*

OLEK: No, ja myślę, że mnie coś się należy od was za to, że wam przygotowałem tę smaczną kolację.

WANDA: *(oburzona).* Tyś przygotował? To moje delikatne rączki to zrobiły *(ogląda swoje ręce).*

OLEK: Ale ja przyniosłem. Gdybym ja nie przyniósł, toby nie było.

WANDA: To przecież lotnik amerykański podrzucił nam te smaczne kawałki. Ach, gdyby on tu był, to zarazbym go ucałowała i uścisnęła, aźby mu kości trzeszczały.

KAPITAN: Napewno twoje kości zaczęłyby prędzej treszczeć, bo są już stare i niedługo próchno zaczniesz się z nich sypać!

TULIPAN: Nie ma się o co kłócić! Jeśli Wanda już ma taką ochotę, to niech pocałuje Olka, że ją wyreczył i przygotował tę smaczną kolację!

KAPITAN: Niech tylko Olek uważa, bo Wanda tak potrafi liznąć, że skórę ci z gęby zedrze!

TULIPAN: A cóżto, język ma taki ostry?

KAPITAN: Pewnie, że tak! Jeżeli ona swoim językiem nie może odróżnić soli od cukru, to napewno ma język słońca albo przedpotopowego mamuta.

OLEK: (*uspokaja*). E, przestańcie głupstwa gadać, lepiej coś zaśpiewajmy!

TULIPAN: (*spojrzał przez okno i po chwili*). Panie kapitanie, wywiad do nas wali! Pewnie będzie coś ważnego! Zaczekajmy ze śpiewem!

ZAWISZA CZARNY: (*za chwilę wchodzi i melduje*). Panie kapitanie, niemieckie wozy pancerne znów idą na Warszawę. Po drodze zgubili ten rulon papieru. Może to mapa strategiczna lub inny jakiś ważny dokument. (*Jednocześnie wyjmuję spod płaszcza rulon papieru i podaje kapitanowi*).

KAPITAN: Spocznij! (*rozwija rulon papieru na stół i ze złością*). Toż to pysk tego głównego zbrodniarza—Hitlera! (*wyjmuje nóż z zanadru, wbija w portret Hitlera*.) To za zniszczoną Warszawę!

TULIPAN: (*wyciąga nóż, wbija*.) Za piece krematoryjne i obozy koncentracyjne!

OLEK: (*wbija swój nóż*). Za spalone nasze wioski i miasta! Inni partyzanci robią to samo.

WANDA: (*podchodzi z widelcem*.) A ja ci cholero oczy wydlubię za to, że nie mogę wrócić do domu i zobaczyć się z Jankiem!

KAPITAN: (*do Wandy*). Zostaw go! On i tak sam zdechnie! Teraz będziemy śpiewać! Raz, dwa, trzy!

Z młodej piersi się wyrwało,  
W wielkim bólu i rozterce,  
I za wojskiem poleciało,  
Zakochane czyjeś serce!

Tę piosenkę, tę jedyną  
Śpiewam dla ciebie dziewczyno!  
Może także jest w rozterce  
Zakochane czyjeś serce.

Może beznadziejnie kocha  
I po nocach tęskni, szlocha.

Tę piosenkę, tę jedyną,  
Śpiewam dla ciebie dziewczyno!  
Żołnierz drogą maszerował,  
Nad serduszkami się użalił.  
Więc je do plecaka schował  
I pomaszerował dalej!

Tę piosenkę, tę jedyną,  
Śpiewam dla ciebie dziewczyno!

KAPITAN: A teraz zaśpiewamy „Brygadę”! Raz, dwa, trzy!

Legiony, to żołnierska nuta,  
Legiony, to straceńców los,  
Legiony, to żołnierska buta,  
Legiony, to ofiarny stos!

My pierwsza brygada,  
Strzelecka gromada,  
Na stos rzuciliśmy  
Nasz życia los,

Na stos, na stos!

Nie trzeba nam od was uznania,  
Ni waszych skarg, ni waszych łez.  
Przeminął już, czas kołatania  
Do waszych serc, prośb nadszedł kres!

My pierwsza brygada!  
Strzelecka gromada etc.

KAPITAN: No, my dzisiaj spać nie możemy! Jestem bardzo niespokojny tej nocy! (*Idzie do okna zamyśla się, patrzy w okno*). Nad Warszawą coraz większe słupy ognia i dymu się ukazują. Tam idzie straszna masakra naszego narodu. Aż skóra cierpnie, gdy się o tym pomyśli! Chłopcy, dziś będziemy czuć! Ciekawa rzecz, że nie mamy żadnego gońca z Warszawy, żadnej wiadomości! (*Następnie znów idzie do okna, zamyśla się*.) Partyzanci chłopcy, jak strasznie cierpi Warszawa! (*Wszyscy partyzanci gromadzą się przy oknie. Za chwilę kapitan intonuje i wszyscy zaczynają śpiewać*.)

Z dymem pożarów, z kurzem krwi bratniej,  
Do Ciebie, Panie, bije ten głos!  
Skarga to straszna, jęk to ostatni,  
Od takich modłów bieje włos!

My już bez skargi nie znamy śpiewu,  
Wieniec cierniowy wrósł w naszą skroń,  
Wiecznie jak pomnik Twojego gniewu,  
Sterczy ku Tobie błagalna dłoń.

*(Przy końcu pieśni wpada goniec—Helena, ubrana w partyzancki strój i melduje przed kapitanem.)*

HELENA: Panie kapitanie, melduję posłusznie, że jestem wysłana z dowództwa Armii Krajowej, z Warszawy! *(Zadyszana, nie może dalej mówić.)*

KAPITAN: W porządku! W porządku! Proszę wymienić hasło!

HELENA: *(mówi hasło)*. Ogień na Wiśle! Żądamy od was natychmiastowej pomocy. Warszawa goni resztkami sił. Musicie natychmiast nam pomóc. Natychmiast! Jutro już będzie za późno!

KAPITAN: *(zwraca się do Heleny)*. A jaka tam jest sytuacja, jaki duch panuje?

HELENA: *(opowiada)*.

Tam, na mogile leżą czapki na bakier,  
Tam, u nas nikt nie płacze w walczącej Warszawie,  
Tam się Prusakom siada na kark okrakiem  
I wroga gołą pięścią za gardło się dławi!

A wy tu wciąż śpiewacie, że z kurzem krwi  
bratniej  
I że z dymem pożarów niszczeje Warszawa!  
A my tam nagą piersią na strzały armatnie  
I śmiechem na wasz podziw i na wasze brawa!

Czemuż w dalekich stronach płaczecie w Londynie,  
Kiedy tu wreszcie nadeszły upragnione święta.  
Tam giną dzielni nasi chłopcy, krew radośnie płynie,  
U boku swoich chłopców walczą też dziewczęta!

Tam bije serce Polski, tam walczy Warszawa!  
Niech pogrzebowe pieśni znikną z audycji!  
Nam męstwa jeszcze starczy i dla was go  
starczy!

Oklasków też nie trzeba, trzeba amunicji!

KAPITAN: No, to wspaniale, kiedy tam taki duch was ożywia.

HELENA: *(rzuca okiem na portret Hitlera)*. A cóż to, w papierową wojnę się bawicie, jak widzę.

KAPITAN: Zasztyletowaliśmy symbolicznie Hitlera.

HELENA: To niewiele mu zaszkodzi! Sztylety nie w papier, ale w piersi niemieckich żołnierzy, którzy żelaznym pierścieniem opasali naszą stolicę. Wy musicie ten pierścień rozerwać i uwolnić Warszawę z niemieckich kleszczy.

KAPITAN: *(usłyszawszy to, zakomenderował)* Bączość! Na ramie broń! Naprzód marsz!

*(Wszyscy wyciągają sztylety z portretu Hitlera i wychodzą. Helena i Wanda również się szykują do wymarszu.)*

KAPITAN: Wanda nie może pójść, ponieważ nie przedarła się przez pozycje niemieckie. Za gruba Helena również nie pójdzie, ponieważ jest bardzo zmęczona i Niemcy mogliby cię poznać. Że wracasz z jakąś misją. Musicie obie tu zostać.

HELENA: *(okazuje smutek i niechęć, że zostaje. Gdy partyzanci już odeszli, nerwowo chodzi po mieszkaniu, wreszcie staje)*. Ja wiem co tam się dzieje. To piekło na ziemi. Dzień i noc atakują naszą stolicę ze wszystkich rodzajów broni. Armia Krajowa goni resztkami sił! Nie ma już broni, nie ma żywności, nie ma żołnierzy. Codziennie giną bezbronni ludzie, a najwięcej dzieci. Warszawa już długo nie wytrzyma!

WANDA: *(podchodzi do Heleny)*. Helena uspokój się! My chciałyśmy iść, ale nam nie dali! Powiedz mi wszystko, co tam, w Warszawie, się dzieje. Odpocznij trochę. Może napijesz się gorącego mleka?

HELENA: Przecież wy tu nie macie gorącego mleka.

WANDA: Ja tylko tak mówię, aby nas nikt nie zrozumiał, ale mam na myśli gorące, złote krople, rozumiesz?

HELENA: Ja wódki nie piję, ale jeśli masz czystą wodę, to mi przynieś!

WANDA: *(za chwilę przynosi jej szklankę wody i jednocześnie mówi)*. Zdejmij ten mundur i odpocznij trochę, jesteśmy przecież z daleka od frontu!

HELENA: *(zdejmuje mundur, wyjmuje rewolwer i kładzie go za pas)*. Ciekawa jestem, czy kapitan dotrze z oddziałem

do Warszawy? (*wstaje, chodzi nerwowo, ogląda przedmioty w leśniczówce*). To wy tu nawet radio macie!

WANDA: Tak, mamy, ale już dawno nie słuchaliśmy, bo wciąż tylko słycać niemiecki szwargot.

HELENA: Ale przecież my w Warszawie mamy własną stację radiową pod nazwą: „Błyskawica.”

WANDA: No, to pokręć tam, może coś usłyszymy z Warszawy od naszych chłopaków!

(*Helena manipuluje przy radio i za chwilę słycać głos.*)

Hallo, Hallo! Tu mówi Warszawa! Tu mówi Warszawa! Tu walcząca Warszawa! Tu głos „Byskawicy!”

Rodacy! Zniszczono resztki naszych uczuć, potem wiary, a teraz cały Naród zaprzędano Azjatom! Czyż to nie zbrodnia, wołająca o pomstę do nieba! Sowieccy partyzanci, za przykładem Rokossowskiego, zostawili w spokoju Niemców, poprzestając na mordowaniu i rabowaniu bezbronnej ludności polskiej!

Zniszczyliście nas, a Rosja wasze zadanie dokończy! Jesteśmy dziś u kresu sił, których jednak wystarczy, by pomścić się, jeśli nie na narodach, to na jednostkach przynajmniej! Prawdzie patrzymy w oczy, wiedząc, iż jesteśmy jutrzejszymi ofiarami strasznej zbrodni, jaką nam zadano ręką Moskwy! Życie nasze dobiega kresu. Już dziś samobójczą śmiercią zginęło kilkadziesiąt dziewcząt, które wołały śmierć niż hańbę! Jutro usłyszycie o setkach, a pojutrze przemawiać do was będzie, jeżeli mu ambicja na to pozwoli, starzec lub dziecko, gdyż my wolimy każdą śmierć, niż Sybir! My mamy przed sobą jedną tylko drogę, drogę w zaświaty. Zwróćcie uwagę, że apelują do was ludzie, a raczej duchy jutrzejszych trupów!

Na dnie dusz naszych spoczywa śmiertelny żal do tych, którzy nas i nasz Naród zniszczyli. Po raz drugi Warszawa zmuszona będzie do kapitulacji. Warszawa bezskutecznie woła o pomoc i wiadomości od nas nikt nie chce wysłuchać! Nasze wołania o pomoc pozostają bez echa! Przeciwnie, komuś musi zależeć na tym, aby Naród polski zginął! Warszawa wytrzymała straszne rzeczy, ale co to może kogo obchodzić.

Niemcy zwrócili się do nas z propozycją zaprzestania walki. My jednak mimo, że wiemy, że ze Wschodu oczekują nas jeszcze

straszniejsze rzeczy, odpowiedzieliśmy odmownie. Na wieść o zbrodniczych zamiarach Moskali, Warszawę obiegł okrzyk: „Do broni!” Sprzymierzeni!—słowo tak dużo mówiące, a tak bezwartościowe—wychodzi z ust każdego warszawianina. Trudno nam ustalić dla jakich pobudek i celów Anglia zezwała Rosji na przemoc stosowaną do nas. A przecież szliśmy na wszelkie ustępstwa i zdawało się nam, że porozumienie zostało nawiązane. Dopiero dziś widzimy, jak czczymi były domysły. Dziś okazało się, że dowództwo Armii Krajowej niepotrzebnie wchodziło w układy z Azjatami. Okazało się bowiem, że oni, pod pozorem współdziałania, wykrywali jeden po drugim punkty oporu polskiego w Warszawie i jego organizację. Przymierze Armii Krajowej z armią czerwoną było największym oszustwem ze strony Moskwy! W chwili wybuchu powstania nie było w Warszawie broni i amunicji. Zdobywaliśmy je na Niemcach, oddając za dwa karabiny jednego żołnierza! Pozostawiono nas bez pomocy, gdyż Anglia zauważyła, że pomoc ta nie kalkuluje się! Warszawa walczyła bez pomocy, z karabinami przeciw armatom, z granatami ręcznymi na czołgi szli do boju Polacy!

Nowe niemieckie siły pancerne atakują ponownie Warszawę. Los warszawskiego powstania jest jasny, a godziny jego są policzone. Wprawdzie artyleria sowiecka wspierała naszą obronę, lecz bardzo często „przez pomyłkę” niszczyła najsilniejsze punkty naszego oporu.

Warszawa ginie! Słuchajcie ludy Zachodu! Ginie miasto bohaterów, ostoją Narodu polskiego i ostatnia ze stolic europejskich. Po Warszawie zostanie ślad, na którego miejscu przyszłe pokolenia będą musiały budować nowe miasto.

Daliście zginąć Warszawie, to nie dajcie jej przynajmniej shańbić!

Jeszcze nieszczęsna, niezdobyta, bohaterska Warszawa walczy! Znikąd pomocy nie otrzymuje. Wiemy, że Anglia nic już nie może zrobić. Wojska Rokossowskiego niszczą resztki ludności polskiej. W Warszawie została gąsienica wycieńczonych do ostatniego stopnia żołnierzy. Umierają z głodu starcy, dzieci i matki z niemowlętami.

Wczoraj ogłoszono rozkaz Rokossowskiego, nakazujący ewakuację ludności z Warszawy. Mężczyźni do lat 14 i kobiety do 50. Idą na Sybir żołnierze Armii Krajowej, przeznaczeni do ciężkich

robót. Bohaterowie ginącej Warszawy—do katorgi! Gdzie ludzka doskonałość i lojalność!

Żądamy od was pomocy! Ta pomoc musi przyjść! Natychmiast!

Już! Czy słyszycie? Natychmiast! Pomoc dla ginącej Warszawy!

Czy sumienie samo wam tego nie mówi? W takim razie my wam pomożemy!

Wiedźcie, że Warszawa ginie! Otoczona oddawna, a obecnie rozerwana na człony.

Bohaterska stolica Polski woła i wzywa po raz ostatni. Nie ma czasu na zwłokę!

Wam tylko wierzymy i tylko wam ufamy! Mówi do was głos ginącej Warszawy.

Nie zawiedźcie nas! Dajcie pomoc natychmiast! Nie pozwólcie umierać bohaterskiej ludności i obrońcom Warszawy!

Dziś rozpoczyna się polska droga na Sybir, droga daleka i ciężka dla nas, ale i dla Anglii niebezpieczna. Dorobek materialny wielu pokoleń poszedł na marne. Stolica wielkich ludzi, stolica Polski — spalona. Tu padły najcięższe ofiary kapitulacji roku 1939, ale wówczas Warszawa przypomniła jeszcze swym najeźdźcom, że istnieje i otrząśnie z siebie hańbiące jarzmo. Dziś już za późno! Groby, nie wspomagane przez nikogo, nie mogą same przez się strząsnąć z siebie żadnego jarzma. Zginęliśmy!

Żołnierze Niepodległości i Konstytucji. Wyście zrobili wszystko co do Was należało! Uratowaliście honor zbroczonej krwią stolicy. Wyście stawili Jej honor wyżej nad życie, a dziś zajmujecie Jej podziemia. Przyjęła was Warszawa, jak Matka i ukryła w swych podziemiach, a gdy bomby niemieckie starały się wasze zwłoki wydrzeć, przysypywała je gruzami swych domów. Wychowała was cała ziemia polska, której Warszawa jest częścią, a wy tej części nie oddaliście bez boju. Cześć wam za to i chwała!

Dziś rozpoczynamy tę długą drogę w nieznanne. Musimy, choć z bólem serca, pożegnać te ukochane gruzy i zwaliska. Te kamienie i głazy, które do dziś zdają się grozić okupantowi. Wiemy, że mamy prawo pełne przemawiania do wszystkich Polaków. Korzystamy też z niego i życzeniem naszym jest, aby każdy Polak znał słowa wołającej od tak dawna Warszawy.

Wiemy, że godziny panowania Niemców są policzone, a Naród Polski był, jest i będzie.

Ostatni raz mówię do was „BŁYSKAWICA”, ostatni raz słyszycie żywy głos skazanego na zagładę kraju. Żołnierze! Słuchajcie ostatniego dziennika Błyskawicy!

Dziś w Warszawie kończy się wszystko! Walki, wyczekiwania na pomoc militarną i niespokojna praca w konspiracji.

Realizacja zamiarów złamana! Wiara w uczciwość ludzką nadwątlona, a opór stolicy zdruzgotany. Słabi twierdzą, że z upadkiem Warszawy, pękło serce Narodu Polskiego.

*(Helena i Wanda, słysząc te słowa są całkowicie złamane. Płaczą i załamują ręce.)*

HELENA: *(pierwsza się odzywa.)* Pewnie kapitan Nawrot już nie zdążył z pomocą. O, jaka straszna tragedia dotknęła znów nasz naród.

HELENA: *(wstaje, idzie do okna).* Patrz, jak strasznie pali się!.. *(Wanda podchodzi do okna z miną zrozpaczoną. Wanda odchodzi od okna, zostaje Helena, po chwili wpatrzona w dal, w płonącą Warszawę zaczyna śpiewać.)*

HELENA:

Jak uśmiech dziewczyny kochanej,  
Jak wiosny budzącej się wiew,  
Jak świergot jaskółek nad ranem,  
Młodzieńcze uczucia nieznanne,  
Jak rosa błyszcząca na trawie,  
Miłości rodzącej się zew,  
Tak serce raduje piosenki tej śpiew,  
Piosenki o mojej Warszawie.

Warszawo! Kochana Warszawo!  
Tyś treścią mych marzeń, mych snów,  
Radosnych przechodniów twych lawą,  
Ulicznym rozgwarem i wrzawą,  
Ty wołasz mnie, wołasz stęskniona,  
Upojnych piosenek i słów,  
Jak bardzo dziś pragnę zobaczyć cię znów.  
O moja Warszawo, wyśniona!

Jak pragnąłbym krokiem bestroskim  
Przemierzyć przestrzeni twej szmat!  
Bez celu się przejść Marszałkowską,  
Na Wisłę napatrzeć się z mostu,  
Dziwiątką pojechać w Aleje,  
Krakowskiem się wpleść w Nowy Świat.  
I ujrzeć, jak dawniej, za młodych mych lat,  
Jak do mnie, Warszawo, się śmiejesz.

Ja wiem, żeś ty dzisiaj nie taka,  
Ze krwawe przeżywasz dziś dni,  
Ze rozpacz, że ból cię przygniata,  
Ze muszę nad tobą zapłakać,  
Lecz taką, jak żyjesz w pamięci,  
Przywrócę ofiarą swej krwi,  
I wierz mi, Warszawo, prócz piosnki i lzy  
Jam gotów ci życie poświęcić.

HELENA: *(gdy skończyła śpiewać, zaczęła nerwowo chodzić i mówić energicznie.)* Nie, ja tutaj nie wytrzymam! Ja muszę im pomóc! Po co ja tutaj zostałam! Ja tu zwariuję. A może ja uratuję Warszawę! *(ubiera się w mundur, wyskakuje ze sceny i pędzi jak wicher w las).*

WANDA: *(zatrzymuje ją i krzyczy.)* Helena, co ty robisz? Pójdziemy razem! Zaczekaj. *(Wanda pędzi za Heleną.)*

*(Kurtyna spada)*



### AKT TRZECI

*(Gruzy zniszczonej Warszawy. Tlejące niedopałki. U podnóża gruzów dwóch rannych partyzantów. Mogiła z krzyżem. Ranni partyzanci rozmawiają smutnie.)*

STACH: Tak, wszystko już stracone! Warszawa leży w gruzach, a pod gruzami przeszło dwieście tysięcy niewinnie zamordowanych ludzi.

WIESŁAW: Powstanie upadło z powodu zdrady bolszewików.

STACH: To prawda, oni najwięcej są winni, ale i nasza lekomyślność też odegrała niemałą rolę w tej straszliwej tragedii.

WIESŁAW: Nie wiem dlaczego oddziały leśne nie przybyły na pomoc ginącej Warszawie.

STACH: Wysłaliśmy przecież do Puszczy Kampinoskiej najzdolniejszego naszego kuriera—Helenę!

WIESŁAW: Co? Helena wysłana do Puszczy Kampinoskiej?

STACH: Tak, rzuciliśmy ją na stos, jako ostatnią deskę ratunku.

WIESŁAW: To już wszystko rozumiem! Helena padła ofiarą swej misji.

STACH: A skąd to wiesz?

WIESŁAW: Widziałem ją we śnie posiekaną niemieckimi kulami, a jej okrwawione ciało leżało na niemieckim czołgu.

STACH: Szkoda dziewczyny.

WIESŁAW: Tak, to wielka bohaterka.

STACH: Niech jej świetlana postać będzie naszą gwiazdą przewodnią!

*(W tej chwili wśród gruzów następuje eksplozja nieprzypiętego pocisku - niewypału. Kurz i dym podnosi się do góry. Wśród kurzawy i dymu ukazuje się widmo Polonii - Anielicy, eskortowanej przez dwóch aniołów. Anielica ubrana w białą suknię, przepasana błękitnym pasem. Głowa ozdobiona koroną. Na plecach zawieszony łuk. W jednej ręce trzyma miecz, a w drugiej wieniec z białymi - czerwonych róż.)*

STACH: Patrz Wiesław, jakieś nowe widmo zbliża się do nas! To pewnie ona! Helena! Wyraźnie ma twarz Heleny!

WIESŁAW: Poczekaj chwileczkę, może się odezwie!

ANIELICA: *(przystaje, następnie zwraca się w kierunku gruzów Warszawy i kładzie wieniec na mogile, potem mówi, tonem przyciszonym, modlitewnym.)*

U nóg twych składam, o żałosna wdowo  
Polskiego ludu. O matko w żalobie!  
Tych co śpią w krwawym pochowani grobie,  
I tych, co wierzą, że wstaniesz na nowo.

O, ty gotowa twą krew purpurową  
Wylać na twarze, wąpiące i blade.  
Warszawo, tę pieśń ci pod nogi kładę.

WIESŁAW: *(nieśmiało i z lękiem zapytuje Anielicy).* Kto ty jesteś?

ANIELICA: *(wyniośle).* Jam jest Polonia - Anielica, duch walczącego Narodu!

*(Przerażeni partyzanci zasłaniają swe twarze i uciekają. Na scenie jest zupełnie ciemno. Tylko postać Anielicy jest oświetlona specjalnym reflektorem i dlatego idą od niej blaski.)*

ANIELICA: *(podchodzi na brzeg sceny, oddaje miecz jednemu z aniołów, wyciąga ramiona w kierunku ludzi i mówi słowami wieszczka Narodu.)*

Ja kocham cały Naród,  
Objęłam w ramiona,  
Wszystkie jego przeszłe  
I przyszłe pokolenia!

Przycisnęłam tu, do łona!  
Chcę go dźwignąć, uszczęśliwić,  
Chcę nim cały świat zadziwić!

*(Anielica, powiedziawszy te słowa, idzie z powagą i majestatem na prawy brzeg sceny. Bierze do swych rąk miecz i opiera obie ręce na rękojeści miecza. Patrzy w dal, spokojna, milcząca. Niebawem wylania się z lasu Prorok narodowy. W lewej ręce trzyma kostur-kię pustelniczy.)*

PROROK: *(podchodzi do Anielicy i słowami drugiego wie-*

*szcza narodu, słowami wziętymi z „Grobu Agamemnona” atakuje ducha narodu w postaci Anielicy.)*

O, Polsko, póki ty duszę anielską  
Będiesz więziła w czerepie rubasznym,  
Póty kat będzie rąbał twoje cielsko,  
Póty miecz zemsty twej nie będzie strasznym,  
Póty mieć będziesz hyjnę na sobie,  
I grób—i oczy otworzone w grobie!

Zrzuć do ostatka te płachty ohydne,  
Tę Dejaniry palącą koszulę,  
A wstań, jak wielkie posągi bezwstydney,  
Naga—w styksowym wykąpana mule!  
Nowa—nagością żelazną bezczelna—  
Niezawstydzona niczym—nieśmiertelna!

Niech ku północy z cichej się mogiły  
Podniesie naród i ludy przeleknę,  
Że taki wielki posąg—z jednej bryły!  
A tak hartowny, że w gromach nie pęknie.  
Ale z piorunów ma ręce i wieniec—  
Gardzący śmiercią wzrok—życia rumieniec.

Polsko, lecz ciebie błyskotkami łudzą!  
Pawiem narodów byłaś i papugą,  
A teraz jesteś służebnicą cudzą;—  
Choć wiem, że słowa te nie zadrzą długo  
W sercu—gdzie nie trwa myśl nawet godziny,—  
Mówię, bom smutny—i sam pełen winy!

Przeklnij!—lecz ciebie przepędzi ma dusza,  
Jak Eumenida, przez węzowe różgi;  
Boś ty jedyny syn Prometeusza,  
Sęp ci wyjada nie serce—lecz mózgi;  
Choć Muzę moją w twojej krwi zaszargam,  
Sięgnę do wnętrza twych trzew—i zatargam.

Szczeknij z boleści i przeklinaj syna!  
Lecz wiedz, że ręka przekleństw, wyciągnięta  
Nade mną—zwinie się w lęk jak gadzina,  
I z ramion ci się odkruszy—zeschnięta!

I w proch ją czarne szatany rozchwycą!  
Bo nie masz władzy przekląć—niewolnico!!!

*(Gdy prorok skończył swoje słowa, natychmiast wyłaniają się dwie zbójckie postacie: hitlerowiec i bolszewik).*

**BOLSZEVIK:** *(wita swego współnika.)* Zdrastujcie towarzyszc!

**HITLEROWIEC!** Heil Hitler!

*(Następnie dwaj aniołowie, symbol Francji i Anglii, zaledwie zobaczyli wrogów Polski i usłyszeli ich mowę, porzucili Polskę i uciekli. Hitlerowiec stanął przed Polonią dumnie, wyzywająco i z pogardą na nią patrzy).*

**BOLSZEVIK:** Piękna jesteś! Biała! Niewinna! Ale też bardzo słaba! A gdzież się podzieli twoi sprzymierzeńcy? Gdzie białe skrzydła twoich sojuszników?

Wiem, że jesteś duchem walczącego narodu! Ale duch ten jest wycieńczony białością anielskich skrzydeł. Ponieważ wiem, że wolisz zginąć, niż przejść na naszą stronę, więc zginąć musisz!

*(Bolszewik pierwszy zrywa z niej łuk i rzuca na gruz. Następnie hitlerowiec wyrzywa jej miecz, łamie i również rzuca na gruz. Łuk i miecz są symbolami niedostatecznego uzbrojenia Polski. Następnie obaj zdzierają z niej białą szatę. Potem bolszewik pchnął ją. Anielica upadła na jedno ramię, drugim ramieniem broni się przed napaścią.)*

**BOLSZEVIK:** *(z szyderstwem stanął nad nią.)*

Teraz już koniec! Teraz już nie powstaniesz! Przez trupa Polski na podbój Europy i świata! Tyś w 1920 r. zatrzymała armię czerwoną u wrót Warszawy! Tyś nie pozwoliła podbić Europy i zawojować całego świata! Ale przecież teraz już nie wygrzebiesz się spod naszych nóg! Przedmurze Chrześcijaństwa! Natchnienie Narodów—dziś pod naszymi stopami! Nie miałaś odwagi swoich bosych nóg zaopatrzyć w twarde kopyta czarnego upiora, aby dotrzymać kroku twoim sąsiadom, więc musisz ponieść konsekwencję swego anielizmu i swej wiary w cuda. Nie mogłaś zrozumieć tej podstawowej prawdy życiowej, że ziemia ta raczej należy do złego, niż do dobrego ducha, więc zbierasz owoce swej nieskalanej bieli i kultu anielskich skrzydeł. Długo spała Polska

święta, długo Biały Orzeł spał, więc dalej śpij, ale teraz ukołyszają cię do snu nasze stepowe pieśni mongolskich piersi.

Więc śpij, bo święta jesteś! Nie wiadomo tylko, czy dlatego jesteś święta, że ciągle spałaś, czy też dlatego spałaś, że jesteś święta. Śpij dalej! Niech cię ów barbarzyński brzęk żelaza i stali nie zbudzi ze snu. Śpij słodko i mocno. Niech cię utulą do wiecznego spoczynku słodko—różowe chmurki metafizycznej mgławicy!

*(Na scenie panuje półmrok. W tej chwili po powaleniu Anielicy padają na wrogów Polski potężne światła reflektorów, które wychodzą z piersi przebudzonych i dojrzałych polskich rycerzy. Zaślepieni siłą światła, wrogowie Polski uciekają gdzie tylko mogą. Na scenie zostaje sama Anielica. Następnie padają na Anielicę łagodne promienie światła, wychodzące z piersi milionów Polaków, rozsianych po całej kuli ziemskiej.)*

**ANIELICA:** *(pod wpływem tych promieni podnosi się powoli. Wstaje, podchodzi na brzeg sceny, wyciąga ramiona w kierunku ludzi i mówi słowami wieszczki, proroczym, natchnionym głosem.)*

Cokolwiek będzie, cokolwiek się stanie,  
Czy strach i poploch zdejmie ziemię wszędzie!  
Jedno wiem tylko, Polska zmartwychwstanie!  
Jedno wiem tylko—sprawiedliwość będzie!

*(Kurtyna spada)*





### AKT CZWARTY

*(Obóz koncentracyjny w Niemczech. Siedzą przy stoliku partyzanci, ci sami, którzy przedtem walczyli z Niemcami. Siedzą i ukradkiem grają w karty. Jeden z nich czuwa przy oknach, czy czasem Niemcy nie są blisko. Ten, który czuwa przy oknie nazywa się Fiołek. Więźniowie grają w karty i pocichu rozmawiają.)*

TULIPAN: *(do Olka)*. A gdy tak Hitler przerznął wojnę, tak jak ty teraz przerznąłeś w karty, co wtedy będziesz robił?

OLEK: Co ja? Ta ja zaraz jadę do mojego kochanego Lwowa. Nakupuję sobie chleba, kiełbasy, salcesonu, zamknę się w mieszkaniu i będę jadł i pił po całych dniach i nocach, aż będzie brzuch pękał. Odbiję sobie za wszystkie lata, które straciłem w obozie koncentracyjnym.

TULIPAN: I to wszystko?

OLEK: A co więcej można robić?

TULIPAN: O, bracie, to ty nie wiesz co jest dobrego na świecie! Jak ja szczęśliwie wrócę do kraju to nie tylko będę pił, i jadł, ale będę jeszcze płakał, śpiewał, krzyczał i szalał na cały świat!

OLEK: A po co ta komedia?

TULIPAN: Ty nie wiesz po co? Po to, aby wygnać ze swego serca te wszystkie cierpienia, które włoży do mej piersi przez cały czas obozów koncentracyjnych.

FIOLEK: *(odchodzi od okna, podchodzi do nich bliżej.)* E, austriackie gadanie! Nikt z was nie wie, co jest najlepsze w świecie. Jak ja wrócę, to nic nie będę robił, tylko odrazu sieuuup! do swej Anielci pod pierzynkę!

TULIPAN: Niewiadomo, czy ci ta Anielcia pozwoli.

FIOLEK: Przecież to moja żona!

TULIPAN: A to co innego.

JASMIN: Nie znam żony Fiołka, ale bracie, gdybyś tak natrafił na moją żonę, to ona nie pozwoliłaby ci tak odrazu z kopytami wskoczyć pod pierzynkę. Najpierw musiałbyś ze dwa tygodnie wymoczyć się w wannie, potem musiałbyś ją elegancko przywitać, następnie wypowiadać się ze wszystkich swoich grze-

chów obozowych, a pierzynka toby dopiero przyszła na ostatku, jako nagroda, rozumiesz! Ja nie wiem czy wogóle można znaleźć lepszą kobietę, jak moja stara Agata. Czysta, gospodarna i wesoła. Ja myślę, że dobra kobieta musi być tak jak dobra herbata: mocna, słodka, i gorąca. A taką właśnie jest moja rodzona żona Agata. Mocna, słodka i gorąca, aż ślina idzie, gdy się na nią popatrzę.

JASMIN: *(zamyślił się.)* Może i ja doczekam się tej radosnej chwili, że ja zobacze. *(Po chwili Jaśmin ożywił się i posmutniał jednocześnie, patrząc przez okno.)* Ale nie cieszył się chłopaki przedwcześnie. Szwabki znów prowadzą jakąś ofiarę do naszej gromady.

*(Wszyscy więźniowie natychmiast poderwali się na równe nogi i zaczęli chować karty i stanęli na baczność.)*

NIEMIECKI ŻOŁNIERZ! *(wepchnął jakiegoś obdartego Polaka i przeklął.)* Faflukter! Doner! Weter!

*(Wszyscy natychmiast obstąpili go dokoła.)*

TULIPAN: Skąd ty tutaj się wziąłeś? Jak się nazywasz?

NOWY WIĘZIEŃ: Nie lubię dużo mówić. Powiem wam krótko. Nazywam się Jan Wysocki. Pochodzę z Kołomyi. Miałem się żenić przed wojną, ale moja narzeczona się wściekła i poleciała za partyzantami do lasu. Wciąż ją szukałem, aż mię Niemcy złapali i tutaj przyprowadzili.

TULIPAN: A jak się nazywała twoja narzeczona i jak wyglądała?

JANEK: Nazywała się Wanda Lebioda i ważyła ze trzysta funtów. Oczywiście miała jak pięcioletnia krowa, a włosy jak szkapka kasztanowata.

TULIPAN: No, to ta! Nie martw się. Ona napewno żyje!

JANEK: *(ożywiony)*. A co, może ty ją widziałeś?

TULIPAN: Nie tylko, że widziałem, aleśmy razem bili Niemców w Puszczy Kampinoskiej. Dzielną to dziewczyna.

JANEK: Mój Boże, czy ja ją kiedyś zobacze?

TULIPAN: Nie bój się, zobaczysz ją, zobaczysz, o ile przedtem jakaś inna Ewa nie zechce z twojej delikatnej skóry zrobić sobie torebki lub dywanika przy łóżku. Albo jeśli nie przyjdzie

bomba atomowa ,ogonem fajtnie i wszystko diabli wezmą! *(Po tych słowach Tulipan wychodzi poza obóz. Za chwilę wraca z tajemniczą miną. Panie kapitanie! Poza naszym obozem czuć rzadkie powietrze! Mnie się zdaje, że Szwaby porzuciły nas i sami uciekli. Nigdzie nie widziałem ani jednego Niemca.*

*(Wszyscy więźniowie natychmiast poderwali się na równe nogi i zaczęli wypatrywać przez okna, czy Niemców już nie ma?)*

KAPITAN: Co tak odrazu nerwowo! Pomału, pomału! Zaraz sprawdzimy. Ponieważ szwaby nie lubią naszych patriotycznych piosenek, to zaraz zaśpiewajmy. Jeśli usłyszą i przylecą, to znaczy, że miałeś tylko taki słodki sen, a jeśli nie przylecą, to jest z nimi coś niewyraźnego!

*(Kapitan pierwszy intonuje, a za nim wszyscy śpiewają.)*

#### PIEŚŃ OBOZÓW KONCENTRACYJNYCH

O, Panie, który jesteś w niebie,  
Wyciągnij sprawiedliwą dłoń.  
Wołamy z cudzych stron do Ciebie,  
O polski dach, o polską broń!

O, Boże, skrusz ten miecz, co siekł nasz kraj!  
Do wolnej Polski nam powrócić daj!  
By stał się twierdzą nowej siły  
Nasz dom, nasz kraj!

O, usłysz Panie, skargi nasze,  
O, usłysz nasz tułaczy śpiew,  
Z nad Warty, Wisły, Sanu, Bugu,  
Męczeńska do Cię woła krew!

O Boże, skrusz ten miecz, co siekł nasz kraj,  
Do wolnej Polski nam powrócić daj,  
By stał się twierdzą nowej siły,  
Nasz dom, nasz kraj!

KAPITAN: *(do wszystkich).* Tulipan ma dobrego nosa! Coś jest niewyraźnego z naszymi opiekunami. Jeszcze raz zaśpiewamy, tym razem całą wiązaną pieśń. Niech każdy śpiewa odważnie i mocno! Może teraz nas usłyszą, a jeśli i tym razem nie przyjdą, to już ich diabli wzięli!

*(Kapitan pierwszy zaczyna śpiewać sam.)*

Stańmy bracia wraz!  
Ilu tu jest nas,  
Zróbmy przyjacielskie koło  
I zanućmy pieśń wesoło,  
Póki mamy czas,  
Póki mamy czas!

*(Następną zwrotkę wszyscy razem śpiewają.)*

Czego płaczesz, hej!  
Bracie, śmieję się, śmieję!  
Choć jesteśmy wszyscy w kozie,  
Marne życie w tym obozie,  
W górę głowę miej!  
W górę głowę miej!

*(Po odśpiewaniu tej piosenki wszyscy lecą do okien i wypatrują Niemców. Przykładają uszy do ścian i nadśłuchują.)*

KAPITAN: No, nie ma Niemców! Śpiewamy jeszcze głośniej! Niech nasz głos będzie mocny, jak głos dzwonów kościelnych, może tym razem nas usłyszą i przylecą. Szkoda, że nie ma tu Wandy. Onaby nam pomogła obudzić szkopów!

*(Znów zaczynają śpiewać. Kapitan zaczyna.)*

Wisło moja, Wisło stara,  
Co tak smutnie płyniesz?  
Skąd tej wody nazbierałaś,  
Mów, nim w morzu zginiesz!  
Skąd tej wody nazbierałaś,  
Mów, nim w morzu zginiesz!

Nazbierałam wody sinej  
Na karpackich górach,  
I na Rusi, na kochanej,  
Tam ,w Krakusa murach,  
I na Rusi, na kochanej  
Tam, w Krakusa murach!

*(Następnie śpiewają inną piosenkę.)*

Jak długo w sercach naszych,  
Choć jedna kropla krwi,  
Tak długo w piersiach naszych,  
Miłość Ojczyzny tkwi!

Stać będzie kraj nasz cały,  
Stać będzie Piastów gród,  
Zwycięży Orzeł Biały,  
Zwycięży polski lud! Bis . . .

*(Po odśpiewaniu tej piosenki znów wszyscy przystają i nastuchują.)*

KAPITAN: *(zwraca się do Janka.)* Teraz ty idź i obejrzyj wszystko dokoła. Może ty ich znajdziesz?

*(Janek wychodzi. Kapitan staje, zamyśla się.)* Może wreszcie skończy się to piekło obozów koncentracyjnych i ja zobaczę się ze swoją Kasią.

*(Kapitan śpiewa sam pierwszą zwrotkę.)*

Żal, żal za jedyną,  
Za zieloną mą doliną.  
Żal, żal serce boli,  
Nie ma mojej złotej doli.

*(Wszyscy podchwytną i śpiewają.)*

Hej, hej, hej, sokoły,  
Omijajcie góry, doły.  
Dzwoń, dzwoń, dzwoń, dzwoneczku  
Mój stepowy skowroneczku!

Hej, hej, hej, sokoły,  
Omijajcie góry, doły.  
Dzwoń, dzwoń, dzwoń, dzwoneczku,  
Mój stepowy dzwoń, dzwoń, dzwoń!

*(Kapitan znów śpiewa sam.)*

Ona biedna tam została,  
Kasiuleńka moja mała,

A ja tutaj w obcej stronie,  
Dnie i noce płaczę po niej.

*(Powtarzają dwa razy, hej, hej, hej, etc.)*

WANDA: *(wpada jak burza.)* Co wy jeszcze tutaj! Nasz obóz już rozbity. Niemcy już uciekli, a wojska amerykańskie gonią Niemców. Pierwsza tu przyleciałam, aby wam o tym powiedzieć.

*(Wszyscy do niej lecą i wołają.)* Wanda, Wanda, to ty jeszcze żyjesz!

KAPITAN: *(pierwszy się rzuca na jej szyję.)* Ściskam cię i całuję, aż ci oczy na wierzch wyjdą!

*(Kapitan, gdy ją ściska pokazuje język, tak aby ludzie widzieli, aby jednak nie widziała Wanda. Potem wszyscy inni podrzucają ją do góry.)*

WANDA: *(z niechęcią.)* Co ja pilka, że mię tak podrzucacie do góry. Dajcie mi jakieś krzesło, abym usiadła. Jestem bardzo zmęczona. Cały czas szybko leciałam, aby wam tę nowinę powiedzieć.

KAPITAN: *(do Wandy.)* Proszę, proszę, co za jaśnie pani się znalazła. Odrazu przygotujcie jej krzesło! A może przynieść ci fotel Hitlera albo tron Kaizera. *(Potem podsuwa jej stółek.)* Proszę jaśnie! *(na boku, tak aby Wanda nie słyszała, aby jednak ludzie słyszeli.)* Niech cię trzaśnie!

WANDA: Dajcie mi teraz coś przelknąć bo jestem bardzo głodna.

TULIPAN: Jak widać, to ty jeszcze w tym waszym obozie przybyłaś na wadze. Chyba, że jesteś spuchniętą. Poczekaj, zaraz ci przyniosę coś do zjedzenia. *(wychodzi i za chwile przynosi jej burak i podaje.)*

WANDA: *(oburzona.)* .. A co ja krowa, żebym burak jadła. *(rzuca burakiem w Tulipana.)*

TULIPAN: *(łapie burak.)* Widzę, że twój obóz był bardzo lekki. Czy ty wiesz, że ten burak, ten buraczek, to najsmaczniejsza potrawa w naszym obozie?

KAPITAN: E, Wanda, zapomnij o tych drobnych głupstwach. Muszę ci powiedzieć, że często wspominaliśmy cię. Tęskno nam było za twoimi piosenkami, twoimi oczami, a przede wszystkim za twoimi zgrabnymi nogami!

WANDA: Prawdę powiedziałeś. Nogi to już ja mam zgrabne! *(odnosi nogę i uderza nią w stół).* — Czy, wy wiecie, że jak ja dostanę się do Ameryki, to Hollywood za jedną moją nogę zapłaci dwa miliony dolarów! Słyszycie ludzie! Jedna moja noga jest warta dwa miliony dolarów!

KAPITAN: No, to pokaż, co te nogi potrafią!

*(Wanda ujęła się pod boki i zaczyna tańczyć. Trochę przetańczyła).*

TULIPAN: Wanda, co ty robisz? Ty przecież nie tańczysz, ale wytrzaszasz nam swoje wszy! Po co nam kobiece wszy. My mamy swoich dosyć!

WANDA: E, ty zawsze masz jakieś robaczywe myśli. *(Machnęła ręką i znów tańczy. Potem stanęła i pyta się wszystkich.)* A czy nie widzieliście może mojego najdroższego Jaśka?

TULIPAN: Nie widzieliśmy, nie widzieliśmy! Napewno już dawno przeniósł się na łono Abrahama!

*(Wszyscy spojrzeli na siebie znacząco i mrugnęli.)*

WANDA: *(znów tańczy i potem przyśpiewuje)*

Dudni woda, dudni, w cembrowanej studni,  
Zakochać się łatwo, odkochać się trudniej!

*(Wanda znów tańczy. Wszyscy na nią patrzą z podziwem.)*

KAPITAN: Kawał baby! Jest za co złapać! Byłaby dobra dla mnie za żonę!

TULIPAN: *(oburzony).* Przecież ona jeszcze w Puszczy Kampinoskiej dała tobie kosza! Ona takich cienkich śledzi jak ty nie lubi. Ja wiem, że ja byłbym dla niej najlepszy. *(Podstawia się do niej.)*

KAPITAN: A ty to lepszy? Przecież ty jeszcze gorszy śledź ode mnie. Ja wiem, że ona mnie lubi, bo ona przepada za oficera-

mi. Ale po sprawiedliwości rzućmy losy! Na kogo los padnie ten ją weźmie za żonę!

WANDA: *(oburzona.)* Ja nie jestem żadna zabawka, aby mię wygrać! Kogo ja wybiorę, ten będzie moim mężem!

KAPITAN: No, to wybieraj!

WANDA: Zawiązcie mi oczy, kogo ja złapię, jak nie będę widziała, ten będzie moim mężem!

*(Kapitan zawiązuje jej oczy. Rozpoczyna się łapanie. Wszyscy uciekają, aby nie złapała. Chwilę trwa ta zabawa i zaraz potem wchodzi Janek i z ciekawością patrzy się na Wandę. Inni odrazu podsuwają go do Wandy.)*

Wanda: *(łapie Janka za włosy.)* Wreszcie cię dosięgnęła moja miłość. Ciekawa jestem, kto to może być. Ma taki duży łeb. Janek się wyrzywa, ale Wanda trzyma go mocno. Zrywa z oczu opaskę, chwilę patrzy na niego.) Czy mi się śni, czy to mój najdroższy Janek. *(Zaczyna go sciskać, całować i krzyczeć.)* Przecież to mój najdroższy Janek! O Janku, Janku!

TULIPAN: Ale go szczęście chlapnęło w samą gębę!

FIOLEK: Ale go usciśnięła, aż jej w plecach pękło!

*(Janek po przywitaniu i obcałowaniu, zawzięcie z nią tańczy.)*

TULIPAN: No, przecież takiej zakochanej parze musimy zagrać na jakiejś orkiestrze. *(Zwraca się wszystkim.)* No, ruszcie się! Wyciągnijcie swoje instrumenty i dalej rznąć od ucha!

*(Wszyscy wyciągają co tylko mogą i przygrywają. Młoda para przystanęła w tańcu, aby odpocząć.)*

KAPITAN. *(zwraca się do Wandy.)* Teraz już wiem dlaczego Hitler wojnę przegrał!

WANDA: A dlaczego?

KAPITAN: *(wskazując na Wandę.)* Bo tyle jeszcze tłustego mięsa zostało, które powinno być przetopione na mydło!

WANDA: Żal ci, że ja odnalazłam swego najdroższego Janka? Nie dla psa kielbasa!

KAPITAN: Dobrze powiedziałaś! Z ciebie może być tylko albo kiełbasa albo mydło!

OLEK: *(wpada jak wicher i krzyczy)*. Wojska amerykańskie wkraczają do naszego obozu!

*(Wszyscy podnoszą ręce do góry, cieszą się i krzyczą. Wybiegają, aby przywitać te wojska!*

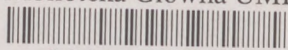
*(Kurtyna spada)*

KONIEC!



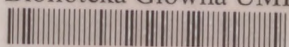
301-

Biblioteka Główna UMK



300043343850

Biblioteka Główna UMK



300043343850

Biblioteka

Główna

UMK Toruń

940859